

<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii 40 lat budynku Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustroniu (1963-2003)</p>		
<p>Ilość stron oryginału 43</p>	<p>Ilość skanów 45</p>	<p>Liczba plików publikacji 44</p>
<p>Autor praca zbiorowa</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny SP nr 1 w Ustroniu</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania marzec 2003 r.</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) folder</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 16,8 x 24,1 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>lata 1963-2003, Bogumiła Czyż-Tomiczek, Teresa Chwastek, Emilia Cienciała, Irena Glajcar, Maria Krysta, Maria Kubień, Bronisława Mierzejewska, Zuzanna Sikora, Iwona Werpachowska, Jan Białoń, Józefa Kubica, Dariusz Gierdal, Mariola Dyka, Katarzyna Jasińska, Grażyna Roman-Schubert, Andrzej Borowiecki, Iwona Kulis, Monika Kosińska, Aleksandra Przeźmińska, Renata Miksa-Rottermund, Jerzy Nowak, Anna Strygner, Daria Cieślawska, Jadwiga Konowol, Tomasz Brawiński, Danuta Cieślak, Aleksandra Cymerlik, Katarzyna Kurdasińska, Ewa Lankocz, Janina Małysz, Katarzyna Miechówka, Anna Szczepańska, Tadeusz Bobkiewicz, Anna Bobkiewicz, Gabriela Tomiczek, Helena Garbusińska, Karol Sikora, Antonina Grabowska, Anna Latocha, Anna Błaszczak-Gromnica, Anna Węglorz-Białoń, Ustroń</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustroniu, ustońska oświata, ustońskie szkolnictwo podstawowe, kadra pedagogiczna, nauczyciele, uczniowie, Komitet Rodzicielski, wspomnienia pracowników Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustroniu, zajęcia pozalekcyjne, osiągnięcia szkoły, wspomnienia absolwentów Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustroniu, szkoła „Tysiąclatka”, budowa szkoły, historia, miasto, mieszkańcy</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		



R G B

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

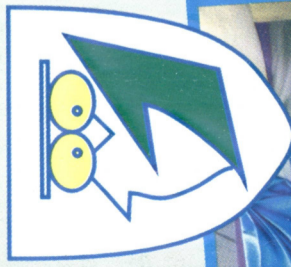
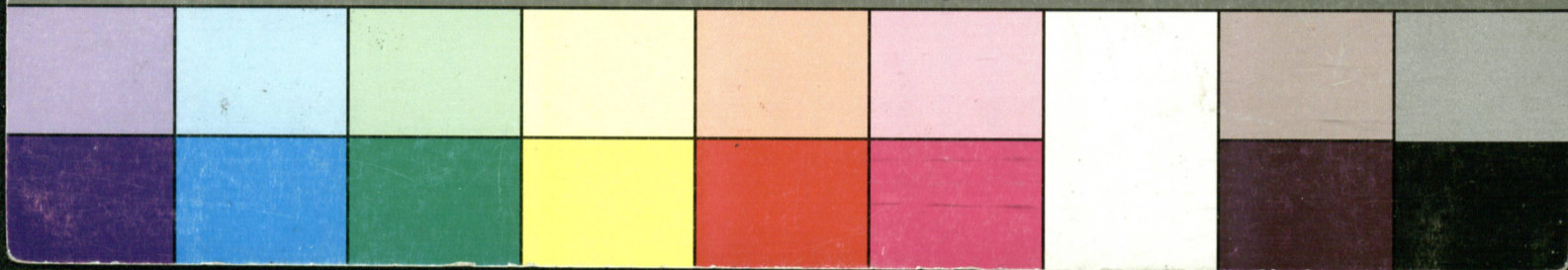


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



40 lat budynku  
Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustroniu





*Uroczyste posiedzenie Rady Pedagogicznej  
i emerytowanych nauczycieli  
w ramach obchodów  
40-lecia budynku szkoły  
18.11.2002 r.*



*„Pasowanie” na ucznia, rocznik 2002/03*



*Dzień Edukacji Narodowej, 14.10.2002 r.*



**40 lat budynku  
Szkoły Podstawowej nr 1  
w Ustroniu**

Ustron, marzec 2003

**MUZEUM USTRONSKIE**  
im. Jana Jarockiego  
w Ustroniu  
43-450 Ustron, ul. Hutnicza 3  
tel. 854-29-96, NIP 548-10-63-949







## Szkoła dzisiaj ...

Szkoła Podstawowa Nr 1 nadal należy do największych szkół w Ustroniu. Obecnie uczęszcza do niej 275 dzieci. Nauka zorganizowana jest w 13 oddziałach. W szkole pracuje 24 nauczycieli oraz 16 pracowników obsługi.

Szkoła posiada 13 sal lekcyjnych, salę gimnastyczną, salę gimnastyki korekcyjnej, gabinet terapii pedagogicznej, pracownię komputerową, bibliotekę, świetlicę ze stołówką szkolną. Wszystkie sale są wyposażone w niezbędny sprzęt szkolny oraz pomoce dydaktyczne uzupełniane na bieżąco.

Dzieci uczęszczające do szkoły pochodzą z różnych środowisk: dużych osiedli miejskich, osiedli domków jednorodzinnych oraz środowisk wiejskich.

Wielu uczniów osiąga bardzo dobre wyniki w nauce. Potwierdzają to dobre wyniki sprawdzianów zewnętrznych oraz sukcesy uczniów w konkursach na różnych szczeblach.



*Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 - mgr Bogumiła Czyż-Tomiczek*

W celu rozwijania zainteresowań, kształcenia różnych umiejętności i zapobiegania niewłaściwym zachowaniom uczniów szkoła organizuje zajęcia dodatkowe:

zajęcia plastyczne - mgr Dariusz Gierdal

chór szkolny - mgr Mariola Dyka

zespół muzyczny - mgr Katarzyna Jasińska

zajęcia teatralne - mgr Grażyna Roman-Schubert

koło małych przewodników - mgr Bogumiła Czyż-Tomiczek

klub internetowy - mgr Andrzej Borowiecki

małe formy teatralne - mgr Iwona Kulis, mgr Monika Kosińska

zajęcia turystyczne - mgr Aleksandra Przeźmińska

zajęcia rekreacyjno-relaksacyjne - mgr Renata Miksa-Rottermund

zajęcia sportowe – mini koszykówka - mgr Renata Miksa-Rottermund

zajęcia sportowe – tenis stołowy - mgr Jerzy Nowak

zajęcia psychoedukacyjne - mgr Józefa Kubica

program „Siedem Kroków” - mgr Józefa Kubica, mgr Anna Strygner

gimnastyka korekcyjna kl. I-III - mgr Daria Cieślawska,

mgr Jadwiga Konowół

zajęcia korekcyjno-wyrównawcze kl. I-III - wychowawcy klas

zajęcia logopedyczne - mgr Tomasz Brawański

pogotowie dydaktyczne kl. IV-VI - nauczyciele przedmiotów

Na terenie szkoły dzieci mogą korzystać z biblioteki, świetlicy, opieki pedagoga i pielęgniarki.

W szkole działa Rada Rodziców, która pomaga w rozwiązywaniu problemów wychowawczych, dydaktycznych, a przede wszystkim w pozyskiwaniu środków na wyposażenie sal, pomoce naukowe oraz drobne naprawy.

Szczególnym zadaniem nauczycieli w ostatnich latach było staranne przygotowanie się do reformy oświaty i wdrażanie jej z troską o wszechstronny rozwój dziecka.



Wprowadzając reformę zmieniono organizację pracy szkoły. Dla klas I-III zorganizowano zajęcia na osobnym piętrze. Każda klasa ma do swojej dyspozycji salę. Wprowadzono naukę języka angielskiego od klasy pierwszej. Edukację regionalną realizujemy jako moduł w klasie czwartej i piątej. W szkole znajduje się pracownia komputerowa, w której odbywa się informatyka dla klas V-VI oraz inne zajęcia prowadzone przez nauczycieli w ramach poszczególnych zajęć edukacyjnych.

W 1995 r. w szkole powstał zespół Dziecięca Estrada Regionalna „Równica”, którym kieruje pani Renata Ciszewska. Obecnie prowadzony jest przez Stowarzyszenie Kulturalne „Równica”. Zespół promuje nie tylko szkołę, ale także nasze miasto na terenie kraju i poza jego granicami.

Zajęcia w szkole obecnie odbywają się na jedną zmianę. Poprawiło to organizację pracy.

Po przeprowadzonych w ostatnich latach sondażach wśród wszystkich grup społeczności szkolnej oraz dokładnej analizie pracy szkoły opracowano „Program Rozwoju Szkoły”. Zawiera on najważniejsze zadania wynikające z obowiązującego prawa oświatowego, analizy mocnych i słabych stron szkoły oraz przyjętej Misji i Wizji szkoły.

Współpraca szkoły ze środowiskiem lokalnym jest ważnym elementem naszej pracy. Szkoła jest organizatorem lub współorganizatorem wielu imprez dla środowiska.

Dyrektor Szkoły - mgr Bogumiła Czyż-Tomiczek

Z-ca Dyrektora Szkoły - mgr Józefa Kubica

Sekretariat - Helena Tomiczek, Monika Pasterna

Nauczyciele:

mgr Andrzej Borowiecki  
 mgr Tomasz Brawański  
 mgr Danuta Cieślak  
 mgr Daria Cieślawska  
 mgr Aleksandra Cymerlik  
 mgr Mariola Dyka  
 mgr Małgorzata Folkert – s. Aneta  
 mgr Dariusz Gierdal  
 mgr Katarzyna Jasińska  
 mgr Monika Kosińska  
 mgr Iwona Kulis  
 mgr Katarzyna Kurdasińska  
 mgr Ewa Lankocz  
 Małgorzata Macura  
 mgr Janina Małysz  
 mgr Katarzyna Miechówka  
 mgr Renata Miksa-Rottermund  
 mgr Jerzy Nowak  
 mgr Aleksandra Przeźmińska  
 mgr Grażyna Roman-Schubert  
 mgr Anna Strygner  
 Maria Stępowska  
 mgr Anna Szczepańska  
 mgr Karina Wowry



Z-ca Dyrektora Szkoły  
 - mgr Józefa Kubica

Prezydium Rady Rodziców:

Piotr Juraszek - przewodniczący  
 Renata Demel – z-ca przewodniczącego  
 Jacek Piechocki – z-ca przewodniczącego  
 Romana Herman - sekretarz  
 Urszula Duda - skarbnik

Dyrekcja szkoły



## Teresa Chwastek

Pracę nauczycielską w „Jedynce” rozpoczęłam w roku 1971. Nie było wolnego etatu polonisty, więc pracowałam przez rok w bibliotece szkolnej mieszczącej się wówczas na parterze obok świetlicy. I tu się zaczęło – przeniesienie księgozbioru na piętro, obok pokoju nauczycielskiego i wyodrębnienie osobnego działu lektur obowiązkowych dla klas I-VIII. To ułatwiło pracę bibliotekarza, wprowadziło porządek.

W niedługim czasie otrzymałam etat polonisty w klasach IV-VIII, uczyłam języka polskiego. Młodzież brała udział w konkursach recytatorskich, czytelniczych, literackich – „Lipa” w Bielsku-Białej. W zastępstwie uczyłam również historii, zajęć technicznych, plastycznych. Przed odejściem na emeryturę przez 5 lat prowadziłam bibliotekę szkolną. Powróciłam więc w progi biblioteczne – ale księgozbiór przenieśliśmy na parter.

W „Jedynce” pracowałam prawie ćwierć wieku – 24 lata.

Spółecznie prowadziłam 15 lat szkolne koło PCK.

Humanitaryzm, szacunek dla drugiego człowieka, otwartość na jego potrzeby: niesienie bezinteresownej pomocy potrzebującym oto hasła, które były naszym credo.

Prowadziliśmy różne formy pracy – konkursy, akcje, zdobywanie wiedzy, umiejętności na temat „zdrowy styl życia”, walka z chorobami cywilizacyjnymi, ochrona środowiska.

Młodzież zdobywała nagrody, wyróżnienia w Eskulapiadach w rejonie, województwie. Higiena, zdrowie, udzielanie pierwszej pomocy przedlekarskiej – te tematy nas interesowały, z tego zakresu zdobywaliśmy wiedzę. Były prelekcje, spotkania, filmy, szkolenia z udziałem służby medycznej.

Wspominając krótko pracę z moimi podopiecznymi pragnę podać nazwiska aktywistów PCK, zdobywców różnych nagród i dyplomów, podziękować im za pracę, zainteresowanie, Są to m.in. Monika Niemiec, Anna Dudys, Bożena Stekla, Maria Stec, Joanna Pilch, Aleksandra Fober, Kamila Pliszczyńska, Agata Żmijewska, Grzegorz Tietz. Za pracę opiekunki szkolnego koła PCK otrzymałam honorową odznakę.

Praca w „Jedynce” przebiegała tak szybko, w miłej, koleżeńskiej atmosferze. Wiele przyjaźni pozostało do dziś.

Chciałabym jeszcze krótko wspomnieć niecodzienną lekcję i wydarzenie. A powód nie byłby jaki. Otóż pracując w bibliotece szkolnej natknęłam się przypadkowo na autograf pisarza z naszego regionu Gustawa Morcinka. Po cóż nam jeden, jedyny autograf pisarza? Postanowiłam zorganizować lekcję w Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie. Była to bogata w treści lekcja – historia naszego regionu, obejrzelśmy ciekawe eksponaty historiograficzne, stroje cieszyńskie, sprzęty, a nade wszystko pokój pisarza, jego księgozbiór, jego książki. My uroczyście wzbogaciliśmy zbiory muzeum – jedną książką z autografem pisarza. Napawa nas to zdarzenie swoistą dumą. A była to jedna z ostatnich moich lekcji. Została uwieczniona na fotografii z pamiątkowym podziękowaniem kustosa muzeum p. Haliny Szotek.





*Klasa VII b, 5.05.1978 r.*





„Maj Zuchowy” z Emilią Ciencią, 15.05.1968 r.



## Emilia Cienciąła

Po ukończeniu Państwowego Liceum Pedagogicznego w Cieszynie w 1956 r. zostałam skierowana do pracy w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustroniu, której pozostałam wierna aż do przejścia na emeryturę. W tym czasie obowiązywały jeszcze nakazy pracy. Już w pierwszej klasie liceum włączyłam się aktywnie do pracy społecznej w samorządzie klasowym, a następnie szkolnym, co zaowocowało otrzymaniem posady na terenie powiatu cieszyńskiego. Było to równoznaczne z wyróżnieniem. Z chwilą objęcia pracy nauczyciela w SP 1, grono pedagogiczne składało się z kierownika szkoły - Tadeusza Bobkiewicza oraz nauczycieli: Anny Bobkiewicz, Gabrieli Tomiczek, Heleny Garbusińskiej, Karola Sikory, Antoniny Grabowskiej, Anny Latochy, Anny Błaszczuk-Gromnicy, Anny Węglorz-Białoń. Do dziś żyją jeszcze - Anna Białoń oraz autorka artykułu. Trzy członkinie grona trafiły w czasie wojny do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück w Niemczech (A. Grabowska, G. Tomiczek, H. Garbusińska).

Od samego początku włączyłam się do pracy społecznej w harcerstwie na terenie szkoły i miasta. Uczestniczyłam w wakacyjnych kursach zuchowych. W 1958 r. ukończyłam ogólnopolski Kurs Zuchowy III stopnia w Cieplicach Zdroju i na wiele lat związałam się z zuchami.

Uzyskałam stopień podharcymistrza ze specjalnością zuchową, a po kilku latach pracy harcerskiej – stopień harcmistrza. Moja wieloletnia działalność przypadła na okres ponownego rozkwitu ZHP po 1956 r. Po odejściu od przepojonej ideologią Organizacji Harcerskiej nastąpił powrót do poprzedniej nazwy Związek Harcerstwa Polskiego oraz tradycyjnej pracy harcerskiej i zuchowej polegającej na zdobywaniu sprawności i stopni.

Zbiórki odbywały się w terenie. Organizowaliśmy biegi patrolowe, wspólne ogniska połączone ze składaniem przyrzeczenia harcerskiego i obietnicy zuchowej. Uroczystości takie organizowaliśmy późnym popołudniem w ciekawej scenerii, np. pod Skalicą. Prócz tego szkoliliśmy zastępowych, przygotowując ich do pracy w zastępach. Działaliśmy w ramach Podhufca Ustroń, który obejmował harcerzy z ustrońskich szkół podstawowych i technikum. Wspomnieć tutaj muszę współpracę z druhami: hm. Janem Cholewą, hm. Stanisławem Grudniem, hm. Alojzym Kłapsią, druhną Anną Błaszczuk-Gromnicową, a z żyjącym hm. Janem Nowakiem.

Szkoła Podstawowa nr 1 w początkowym okresie mojej pracy mieściła się w dwóch budynkach. Najstarszy, nieistniejący już obiekt stał w sąsiedztwie kościoła katolickiego, na miejscu dzisiejszego domu towarowego, a drugi, główny – na Rynku, gdzie do niedawna mieściła się siedziba Filii Liceum Ogólnokształcącego im. Kopernika w Cieszynie. Korzystaliśmy także z wynajętej sali w biurówcu PSS na rogu ulic Partyzantów i 3 Maja. Tam uczyły się klasy pierwsze. Praca nauczycieli była uciążliwa, wymagała ciągłego przemieszczania się z budynku do budynku, i to podczas krótkich przerw.

W salach lekcyjnych niczym w halach fabrycznych stały żelazne piece, w których praktycznie nauczyciele palili sami, zwłaszcza w klasach młodszych. Budynek starej szkoły był zagrzybiony. Uroczystości szkolne odbywały się na dworze, a w razie niepogody w wyznaczonej klasie. Podobnie było z lekcjami gimnastyki. Pomimo tak skromnych warunków stan zdrowia uczniów był zadowalający. Każdą przerwę uczniowie spędzali na świeżym powietrzu na podwórku szkolnym, gdzie dyżurowali wszyscy nauczyciele. Ławki w klasach były odpowiednie – ciężkie, stabilne, dostosowane do wzrostu, nie



powodujące skrzywienie kręgosłupa. Uczniowie chodzili w butach, ponieważ miękkie pantofle deformowały stopy. Nauczyciele ciągle zwracali uwagę na poprawną postawę uczniów siedzących w ławkach.

Fundusze na cele oświatowe były skromne, więc Rada Pedagogiczna starała się je dodatkowo wypracować. W tym celu przygotowaliśmy przedstawienia szkolne, które wystawialiśmy na „Prażakówce” dla rodziców i uczniów ustronńskich szkół, a następnie w sąsiednich miejscowościach: w Goleszowie, Cisownicy, Skoczowie i Koniakowie. Uzyskane fundusze przeznaczaliśmy na zakup pomocy naukowych. Co roku odbywały się festyny, tzw. Święta Pieśni z występami chórów i innych zespołów artystycznych, działających w szkołach w ramach kółek zainteresowań. Komitet Rodzicielski z myślą o potrzebach szkoły organizował bale. Wizytacje przedstawicieli władz szkolnych i hospitacje kierownika szkoły były częste i nigdy nie zapowiadane. Nauczyciele stale podnosili kwalifikacje studiując na różnych kierunkach i doszkalając się na kursach wakacyjnych.

W latach 1960-63 ukończyłam Studium Nauczycielskie w Katowicach na kierunku geografia. Od 1970 r. roku podjęłam Studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie uzyskując stopień magistra geografii. Kilka lat pełniłam funkcję zastępcy dyrektora szkoły co wymagało ukończenia rocznego Studium Kadry Kierowniczej w Katowicach.

Prócz tego przez 9 lat pełniłam funkcję zastępcy prezesa ZNP w Ustroniu, a następnie 6 lat prezesa. Nie obowiązywał wówczas podział na sekcję emerytów i czynnych nauczycieli, nie korzystałam też ze zniżki godzin nauczania i wszystkiemu podołałam.

Wieloletnie starania o wybudowanie nowej szkoły zostały uwieńczone sukcesem. Ówczesny przewodniczący Komitetu

Rodzicielskiego inż. Henryk Lupinek przyczynił się do jej rychłego otwarcia. Nastąpiło to 17 lutego 1963 r. Zjechało mnóstwo gości. Ze starej szkoły ruszył korowód uczniów, nauczycieli i mieszkańców Ustronia. Przed budynkiem „Tysiąclatki” przemówienie wygłosił przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej - R. Nieszporek, po czym przeciął wstęgę i rozpoczęło się zwiedzanie szkoły przez przedstawicieli ówczesnych władz. Dla nas, nauczycieli, a także uczniów i rodziców szkoła nie kryła tajemnic. Wiele dni, a czasem i nocy spędziliśmy tu na porządkowaniu obejścia i wnętrza budynku, przygotowaniu sal lekcyjnych do zajęć oraz estetycznym urządzeniu pomieszczeń szkolnych.



*Wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę nowej szkoły, 18.11.1960 r.*

Następnie goście udali się do sali gimnastycznej, w której zgromadziła się młodzież, nauczyciele i część rodziców (dla wszystkich miejsc nie starczyło). Tu odbyły się występy artystyczne uczniów. Wreszcie udostępniono budynek



wszystkim, którzy chcieli go obejrzeć. Harcerki i harcerze pełnili dyżury przed wejściem i przy każdej sali służyli informacjami i kierowali ruchem. Następnego dnia nowy gmach szkolny, ku zadowoleniu nauczycieli i rodziców zatętnił wesołym gwarem 440 uczniów. Szkoła posiadała 11 sal lekcyjnych i 3 pracownie: fizyczną oraz oddzielnie do prac ręcznych dziewcząt i chłopców, ponadto salę gimnastyczną, bibliotekę, świetlicę, kancelarię, sekretariat, pokój nauczycielski, szatnie, zaplecze gospodarcze, urządzenia higieniczno-sanitarne, wodno-kanalizacyjne, centralne ogrzewanie. Budynek wyposażono w nowe sprzęty i pomoce naukowe. Dzieci ze zwiększoną energią zabrały się do nauki, co zgodnie potwierdzili wszyscy nauczyciele. Inna rzecz, że ten zapał nie u wszystkich przetrwał do końca, ale taka już jest naturalna kolej rzeczy.



*Końcowe etapy budowy, 1962*

W nowej szkole po raz pierwszy finalną wówczas klasę siódmą ukończyli uczniowie z rocznika 1950. Rada Pedagogiczna w dniu otwarcia szkoły liczyła 15 członków: kierownika, 9 nauczycieli kontraktowych, emerytów i 1 wychowawczynię w świetlicy.



*Po przecięciu wstęgi korytarzami szkoły idą:  
przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej R. Nieszporek  
i kierownik Szkoły T. Bobkiewicz (po prawej), 17.02.1963 r.*

Całym sercem oddałam się pracy pedagogicznej, nigdy nie żałowałam wyboru tej drogi życiowej. Kochałam dzieci, starałam się najlepiej jak tylko potrafiłam, uczyć i wychowywać je. One odwdzięczały się szacunkiem okazywanym „swojej Pani”. W późniejszym życiu wiele z nich zdobyło wyższe wykształcenie, wyuczyło się różnych zawodów i umieją żyć godnie ku mojemu zadowoleniu.





Klasa VIII b - komers, 14.06.1969 r.



## Irena Glajcar

„Czterdzieści lat minęło jak jeden dzień ...” – śpiewa Andrzej Rosiewicz i rzeczywiście upływający czas często nas zaskakuje i wprawia w zdumienie. Trudno uwierzyć, że to już prawie pół wieku minęło od momentu, kiedy budynek szkolny przy ulicy Partyzantów otworzył swoje podwoje. Uświadamiamy sobie długość tego okresu dopiero wtedy, kiedy stajemy przed „Jedynką”. Patrząc na szkołę, wspominamy gromadki wesołych, rozbrykanych dzieci, ożywiających hałaśliwym gwarem klasy, korytarze, boisko. Przypominamy sobie sylwetki wielu nauczycieli, którzy część swego życia zostawili w tym budynku. Wreszcie, kiedy zdamy sobie sprawę z tego, ile odbyło się tu uroczystości, spotkań, imprez sportowych, to zrozumiemy, że na to wszystko trzeba było faktycznie wielu lat, które, mam nadzieję, zapisały się pięknie nie tylko w historii szkoły, ale również miasta.

Myślę również, że najlepszą miarą tych minionych lat jest cała armia naszych wychowanków, obecnie w wielu przypadkach ludzi cenionych, poważanych, na odpowiedzialnych stanowiskach.

Jak sięgam pamięcią, wszystkie te lata wypełnione były wyłożoną pracą pedagogów i większości uczniów. Jednakże wydaje mi się, że szczególnym okresem w historii naszej szkoły były lata siedemdziesiąte, kiedy Ministerstwo Oświaty ogłosiło ogólnopolski Konkurs Otwartych Szkół.

Decyzją Rady Pedagogicznej przystąpiliśmy do konkursu trwającego kilka lat. Jego głównym celem było uaktywnienie działań szkoły. Jeden z punktów regulaminu zalecał nawiązanie ścisłego kontaktu ze środowiskiem, angażowanie rodziców w pracę na rzecz szkoły. Powstały w związku z tym koła

zainteresowań prowadzone przez rodziców. Rozpoczęto działalność kółko fotograficzne, filatelistyczne, robótek ręcznych itp. Część rodziców pomagała w organizacji wycieczek, bali noworocznych, Dnia Dziecka itp.

Dzięki tego rodzaju kontaktom rodzice łatwiej mogli zrozumieć potrzeby szkoły i problemy, z jakimi się borykała. Z kolei uczniowie chętnie uczestniczyli w zajęciach pod okiem rodziców.

Harcerze objęli troskliwą opieką kilka starszych osób mieszkających samotnie w pobliżu szkoły. Wyrabiało to w nich poczucie odpowiedzialności, obowiązku, umiejętności łączenia nauki z innymi zajęciami.

LOP nawiązała ścisłą współpracę z nadleśnictwem. Jesienią młodzież zbierała nasiona buczyny, żółędzie, kasztany. Wiosną starsze klasy pomagały w zalesianiu stoków Czantorii i Równicy. Chór wraz z orkiestrą występował wielokrotnie dla członków Klubu Seniora, dla dzieci leczących się w Ustroniu.

Został nawiązany kontakt z Domem Dziecka w Dzięgielowie. Nasi uczniowie zebrali zabawki, książki, przygotowali program artystyczny, który zaprezentowali w czasie odwiedzin w Dzięgielowie. W ramach rewanżu zorganizowane było spotkanie u nas w szkole. Zacieśniły się więzy między dziećmi z tak różnych środowisk. Ponieważ częste odwiedziny nie były możliwe, nawiązano korespondencję.

W tym okresie z inicjatywy uczniów klas starszych powstał zespół redakcyjny wydający gazetkę szkolną „Głos Jedynki”. Na łamach tego pisemka uczniowie zamieszczali swoje opowiadania, wierszyki, relacje z ważniejszych wydarzeń klasowych, sprawozdania z meczy. Swoje miejsce znalazł tam stały kącik humoru.

W ramach konkursu odbyło się wiele spotkań z ludźmi zasłużonymi, wybitnymi, reprezentującymi nasze środowisko.



Pamiętam, jak wielkie wrażenie na dzieciach wywarły spotkania z p. Emilią Michalską, poetką opiewającą urok Ziemi Cieszyńskiej, z p. Zuzanną Kawulok, artystką ludową, poetką i wspaniałą gawędziarką. Gościliśmy w murach naszej szkoły kombatantów, członków Szarych Szeregów. Równie godnym odnotowania wydarzeniem było spotkanie z oficerem załogi M/S „Czantoria”. Po tym spotkaniu nawiązaliśmy korespondencję z załogą.

Myślę, że nie sposób wymienić tutaj wszystkiego, co składało się na pracę szkoły, a uwzględniane było w konkursie. Muszę jednak podkreślić, że nie chodziło tylko o działalność pozaszkolną. W rocznym sprawozdaniu musieliśmy uwzględnić całość kształt naszej pracy, więc również osiągnięcia uczniów w nauce, sporcie i w różnego rodzaju konkursach.

Pragnę podkreślić, że aby sprostać wymogom konkursu, musiała być zaangażowana cała Rada Pedagogiczna z Dyrekcją i dzięki wspólnemu wysiłkowi i wytężonej pracy zajęliśmy w konkursie piąte miejsce, a w następnym roku trzecie.



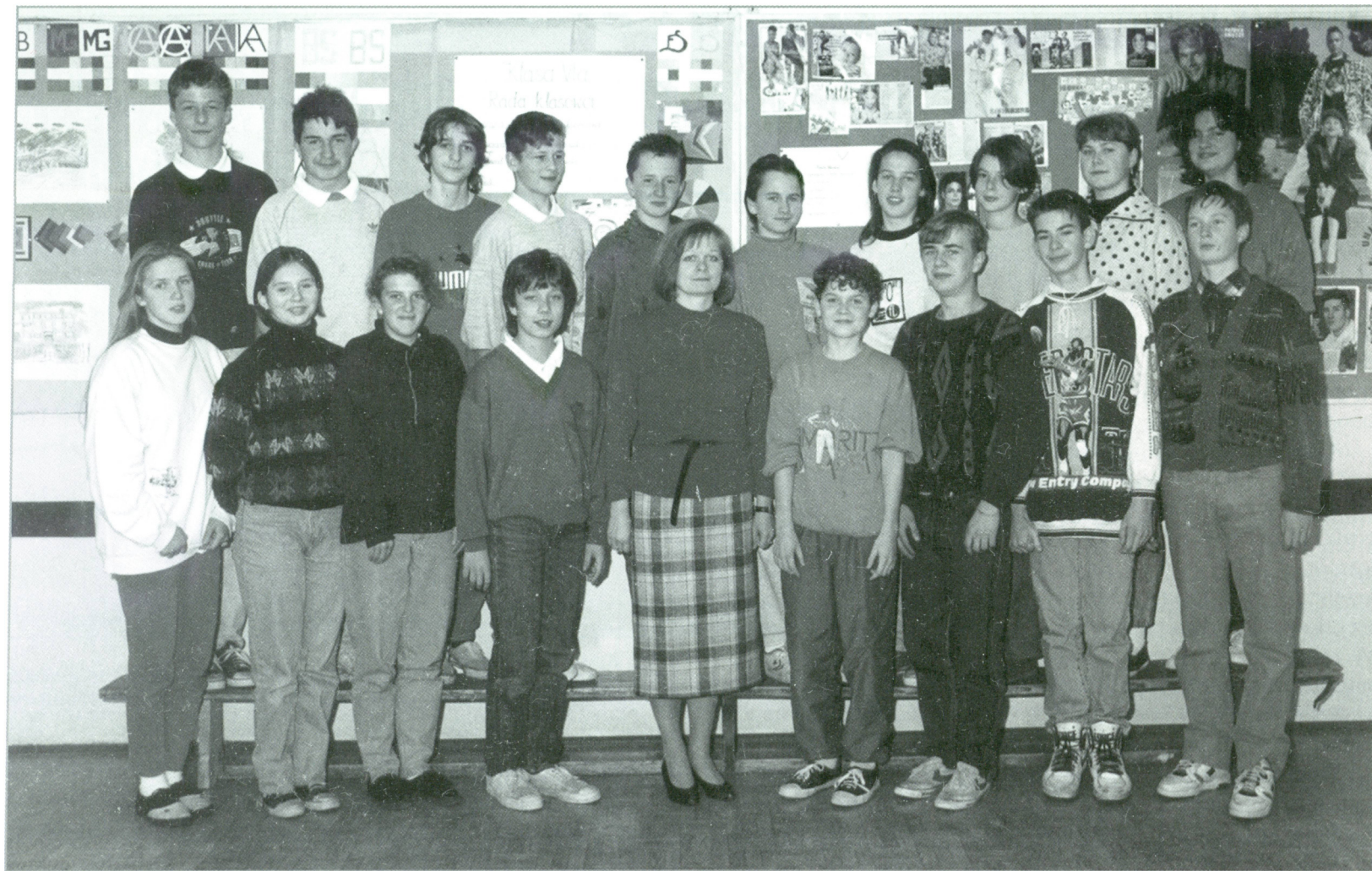
*Klasa VIII b, 1977 r.*

Należałoby tutaj dodać jeszcze jedną bardzo istotną uwagę, że wysiłek pedagogów na nic by się nie zdał, gdyby nie chęć działania naszych uczniów.

Wiem, że dla każdego z nas, pracowników szkoły, był to czas intensywnej pracy i poświęceń, ale także czas radości i satysfakcji.

Mam też nadzieję, że dla naszych absolwentów okres nauki w „Jedynce” stał się ważnym i niezapomnianym etapem w ich życiu.





*Klasa VIII b, 1994 r.*



## Moje wspomnienia ze szkoły podstawowej.

Dosłownie „na dniach” skończę 24 lata. Subiektywnie patrząc to dużo, no bo przecież mógłbym mieć 14. Gdy stuknie mi okrągłe 34, wtedy subiektywnie pomyślę, że fajnie mają ci młodzi, co to mogą sobie napisać wspomnienia zaczynając na przykład od „Dosłownie na dniach skończę 24 lata”. Obiektywnie patrząc to przecież tak mało.

I właśnie do tego zmierzam. Moją podstawówkę zapamiętywałem będąc najpierw dzieckiem, potem oczywiście jak najbardziej w rzeczy samej pełnoprawną młodzieżą (przepraszam młodzież). Szkoła była wtedy ogromna i choć z czasem malała, to gdy ją opuszczałem nadal była spora.

Na początku była przepaść. W jednej z sal siedziałem ja – nawet wysoki, ale jednak siedmiolatek, w innej siedzieli dorośli już czwartoklasiści. Wyższe klasy to już w ogóle były poza zakresem wyobraźni, no bo jak można zrozumieć człowieka, który ogląda wyłącznie ostatnią część programu „5-10-15”? Ja lubiłem pierwszą. Moim ulubionym przedmiotem był WF.

Jako doświadczony „czwartak” znałem już dobrze takie aspekty życia szkolnego, jak przepychanie się w kolejce po obiad czy chowanie się po szatniach przed nauczycielami. Ciągłe dochodziły nowe przedmioty, ale moim ulubionym był nadal WF. Nic dziwnego, bo już nie był na korytarzu, tylko w sali gimnastycznej. Co więcej, zdarzało się, że nie siedzieliśmy całą godzinę na ławce, patrząc jak grają starsi chłopcy. Od czasu do czasu my sami mogliśmy sobie zagrać.

Potem doszły chemia i fizyka. Wtedy dowiedzieliśmy się, że pan dyrektor jest groźny. Jak ktoś na fizyce nie uważał, to pan dyrektor rzucał weń kredą. Zwykle ofiara nie zdołała zrobić uniku, no bo jak, skoro akurat gapiła się w okno. A potem przyszła pani

dyrektor. Ona na szczęście nie rzucała już kredą, ale też była groźna. Mniej więcej wtedy też spodobała mi się matematyka. Zawsze ją lubiłem, ale teraz była o wiele ciekawsza. Do Polski zawitał „Kangur matematyczny”, byłem już gotowy wziąć udział w olimpiadzie. Tak, matematyka to było to. Moim ulubionym przedmiotem był WF.

Przez wszystkie lata towarzyszyła nam szachownica na korytarzu. Doskonałe miejsce do gry w berka, w dodatku z utrudnieniem, bo można było stawać tylko na białe. Najpierw nie biegaliśmy, bo był nakaz spacerowania. Potem biegaliśmy, bo był nakaz spacerowania. Jeszcze później też biegaliśmy, ale tylko po czarnych. Potem gra w berka stała się ciekawsza na boiskowych drabinkach.

W szkole dużo się zmieniało. W międzyczasie przeprowadziła się do niej religia. Mój zaledwie o klasę młodszy brat uczył się języka rosyjskiego tylko przez rok (ja przez cztery lata), wprowadzono też język angielski. Doświadczyłem narodzin informatyki, jednocześnie gorzko opłakując śmierć szkolnego sklepiku, gdzie kupowaliśmy za 1000 złotych lizaka o smaku coca-coli (czyli „Kojaka za kanta”).

Bardzo lubiłem szkolne dyskoteki, bo bardzo podobały mi się dziewczyny. Na szczęście tych dziewczyn było kilka. To dobry sposób, bo pomimo szybkich kolegów miałem duże szanse na zatańczenie „wolnego” z jedną z nich. Szkoła, chcąc nie chcąc, dawała nam coś więcej od wiedzy podręcznikowej. Uczyła nas dużo więcej niż się spodziewaliśmy, chociaż nie uczyła nas wszystkiego. Mnie nie nauczyła ściągać.

Szkołę podstawową wspominam bardzo dobrze. Taka już zaleta wspomnień, że zwykle przywołują na myśl miłe obrazy. Dzięki temu każdy może być zadowolony ze swojej szkoły i niech tak zostanie. Nie zaryzykowałbym jednak chodzenia do innej. Zdecydowanie za dużo mógłbym stracić.

Jarek Strygner (uczeń SP1 w latach 1986-94, obecnie student SGH)





*Klasa V a, 1972 r.*



## Maria Krysta

Pracę w Szkole Podstawowej Nr 1 rozpoczęłam w 1959 r. początkowo jako wychowawca świetlicy, a po czterech latach jako nauczycielka nauczania początkowego. Pracowałam tam aż do przejścia na emeryturę w 1989 r.

Ówczesni uczniowie byli wspaniali, bardzo zdyscyplinowani, chcieli się uczyć, bardzo wdzięczni, sympatyczni i mili. Świadczy o tym fakt, że do dnia dzisiejszego bywam zapraszana na spotkania klasowe. Początki były trudne. Uczyliśmy w trzech budynkach – starej szkole podstawowej obok kościoła katolickiego, w „Konsumie” i w szkole na rynku, gdzie do niedawna mieściło się Liceum Ogólnokształcące. Warunki lokalowe były bardzo ciężkie. Podłogi w klasach drewniane, zapuszczone na czarno, wysokie piece kaflowe, do których stale musieliśmy dokładać drewna i węgla, żeby było ciepło. Nie było szatni, więc dzieci rozbierały się w klasach. Sama nauka odbywała się normalnie, lecz uciążliwe było przechodzenie ze szkoły do szkoły. Nauczyciele wędrowali ze starej szkoły do „Konsumu” często z pomocami naukowymi.

Grono pedagogiczne stanowili nauczyciele starsi, którzy uczyli mnie w podstawówce. Ja również kończyłam SP 1 w Ustroniu przy rynku, a moimi wspaniałymi nauczycielami byli: Tadeusz Bobkiewicz – ówczesny kierownik szkoły, Anna Bobkiewicz – moja wychowawczyni, Anna Latocha, Helena Garbusińska, Antonina Grabowska, Gabriela Tomiczek, Karol Sikora. Już będąc w Liceum Pedagogicznym musiałam odbyć praktykę pedagogiczną, która polegała na przeprowadzeniu lekcji i opiece nad klasą. I znowu znalazłam się w SP 1. Opiekunką była p. Anna Latocha, która uczyła geografii i klasy I-III. Przez miesiąc praktyki dawała mi tzw. „wycisk”. Była bardzo

skrupulatna i wymagająca – miałam przedsmak „uczenia cudzych dzieci”. Jako nauczycielka zaczęłam z nimi pracować. Pomiędzy młodymi i starszymi nauczycielami, zawiązała się serdeczna więź, często nawet przyjaźń. Z roku na rok grono pedagogiczne odmładzało się.



*Klasa II na Stecówce, 1969 r.*

Organizowaliśmy bale dla rodziców oraz różne spotkania, w których angażowali się wychowankowie wraz z rodzicami. Spotykaliśmy się bardzo często również w ramach grona nauczycielskiego. Z kolei Komitet Rodzicielski organizował dla nauczycieli różnego rodzaju spotkania i wycieczki. Dochód z bali przeznaczony był oczywiście dla dzieci – na zakup pomocy naukowych czy remont szkoły. Mieliśmy bardzo prężnych przewodniczących Komitetu Rodzicielskiego, którzy zabiegali o to, żeby szkoła miała jak najwięcej funduszy na zakup sprzętów potrzebnych dzieciom i na wycieczki dla nich.



Moi uczniowie utkwili mi bardzo mocno w pamięci. Wielu z nich jest architektami, lekarzami, wielu wyjechało za granicę, a gros zajmuje wysokie stanowiska.

W „Jedynce” pracowałam jako nauczycielka w klasach I-III. Z tymi moimi „maluszkami” braliśmy udział w konkursach pięknego czytania i bardzo często zajmowaliśmy pierwsze miejsca. Była to jedyna dla dzieci możliwość, zaprezentowania swoich umiejętności. Konkursy były organizowane w Domu Kultury „Prażakówka”, a brali w nich udział uczniowie ze wszystkich ustronńskich szkół.



*Klasa I a, 1984 r.*



*Klasa I a, 1978 r.*

W „Jedynce” przepracowałam 30 lat na pełnym etacie, później jeszcze 6 lat na pół etatu. Przez moje ręce przeszło bardzo wiele dzieci, często zdarzało się, że uczyłam kilka pokoleń ustronńaków: rodziców, dzieci a nawet wnuki.

Dwoje moich dzieci także skończyło SP 1.





*Klasa I b, 1987 r.*



## Maria Kubień

W 1956 roku, po ukończeniu Liceum Pedagogicznego, rozpoczęłam pracę w Szkole Podstawowej w Wiśle Jaworniku. Pracowałam tam przez dwa lata, równocześnie studiując biologię w trzyletnim Studium Nauczycielskim w Katowicach. Ze względu na bardzo dobre wyniki w nauce otrzymałam z kuratorium urlop płatny i Studium Nauczycielskie ukończyłam w Toruniu.

Następnie otrzymałam pracę w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustroniu, gdzie pracowałam do emerytury.

Uczyłam biologii, zajęć praktycznych, historii. Opiekowałam się również drużyną harcerską.

W starej szkole uczyłam krótko, ponieważ już 17 lutego 1963 roku rozpoczęliśmy pracę w nowym budynku. Ile było radości i dumy ze strony uczniów i nauczycieli! Nowa szkoła – „pomnik tysiąclecia” - była nowoczesna, jasna i przestronna. Korytarze ozdabiały fikusy, paprocie, palmy, pelargonie, a ich pielęgnacją zajmowali się uczniowie klas, w których miałam wychowawstwo. Kwiaty zachwycały również nauczycieli, którzy przychodzili na konferencje metodyczne połączone z lekcjami, których przeprowadziłam bardzo wiele.

W nowej szkole była dobrze wyposażona pracownia biologiczna. Na półkach stały akwaria i terraria, hodowaliśmy świnki morskie, rybki i chomiki. Te ostatnie często uciekały i trzeba było ich szukać, co wzbudzało wielką radość uczniów. W pracowni zagościł też gołąb ze złamanym skrzydłem, który początkowo przebywał w gabinecie dyrektora i tam rozrabił. Pan dyrektor Białoń bardzo lubił kwiaty i zwierzęta, a jego gabinet był istną oranżerią. W pracowni mieliśmy również

papuzki faliste, które umiały lekcje uczniom. Nasza menażeria była też często odwiedzana przez młodsze dzieci.

Prowadziłam również kółko biologiczne, na którym uczniowie pogłębiali wiedzę, by móc brać udział w olimpiadach. Moi uczniowie zajmowali często czołowe miejsca. Wielu z nich wybrało studia biologiczne i medycynę, a teraz uczą w okolicznych szkołach, są lekarzami, pielęgniarkami, farmaceutami, leśnikami.

Byłam wychowawczynią klas IV-VIII. Lubiłam dzieci i byłam z nimi zaprzyjaźniona. Uczniowie często odwiedzali mnie w domu. Pamiętam zimę, podczas której długo chorowałam. Z okazji Dnia Kobiet moja klasa przyszła złożyć mi życzenia. Jakież było zdziwienie dzieci, gdy 8 marca ujrzały u mnie w pokoju pięknie ustrojoną choinkę! Moja Mama częstowała je łąkociami własnego wypieku i kanapkami, które dzieci pomagały jej przygotować.

Co roku jeździłam z moimi wychowankami na wycieczki, które sponsorowali rodzice. Jednym ze stałych sponsorów była firma państwa Troszków, których córka była uczennicą mojej klasy. Organizowaliśmy wyjazdy do Krakowa, Zakopanego, Warszawy czy Karpacza. Najbardziej utkwiła mi w pamięci wycieczka do Warszawy, kiedy to moje „panienki” wiozły w autobusie tyle pięknych kreacji, że stale chciały się przebierać.

Udana była także wycieczka w Karkonosze. Mieszkaliśmy w drewnianym domku przy parafii ewangelickiej i podziwialiśmy piękną świątynię „Wang”, która została zbudowana bez jednego gwoźdźca. Przez pięć dni zwiedzaliśmy Karpacz i okolice. Niezapomnianych wrażeń dostarczyła nam wycieczka do Śnieżnych Kotłów, gdzie podczas burzy schroniliśmy się w obserwatorium, w którym podziwialiśmy „cuda natury” - w ciągu dwóch godzin zobaczyliśmy wszystkie pory roku.



W szkole prowadziłam drużynę harcerską. Urządzaliśmy biwaki, zloty, wycieczki, alerty, rajdy, wieczornice, bale, zabawy andrzejkowe. Harcerze i harcerki, prócz zdobywania sprawności, lubili się bawić. Podczas zabaw andrzejkowych w pięknie udekorowanej świetlicy harcerze tańczyli, zaś w harcówce przebrane za wróżki harcerki przepowiadały przyszłość. Towarzyszył im czary kot, który rozśmieszał dzieci swoim zabawnym zachowaniem.

Uczestniczyłam również w szkoleniach drużynowych. Na jednym z nich, w szkole w Jaworzynce przyszło nam witać Nowy Rok. Tak więc znaleźliśmy się w lesie, na rozświetlonej polanie o 12 w nocy. Był szampan, a potem wspaniałe kulig po ośnieżonych drogach Jaworzynki. Te chwile pamiętam do dziś.

W czasie mojej pracy młodzież była pełna życia, chętna do nauki, pracy i pomocy innym. W roku 1993, po 37 latach pracy przeszłam na emeryturę.



Z nostalgią wspominam szkołę, nauczycieli i uczniów. Moi wychowankowie często mnie odwiedzają, pozdrawiają na ulicy, opowiadają o sukcesach w życiu osobistym i w pracy. Wspominają też wspaniałe lata spędzone w szkole i swoich nauczycieli. Jestem zadowolona, że moja praca dała tak dobre efekty.





*Klasa VII, 1965 r.*





*Klasa VIII, 1992 r.*



## Bronisława Mierzejewska

W Szkole Podstawowej Nr 1 w Ustroniu znalazłam się przypadkowo. Gdy ukończyłam 5-letnie Liceum Pedagogiczne w Cieszynie na Bobrku w 1960 r., groził mi nakaz pracy. Ja jednak nie paliłam się do podjęcia pracy het daleko od domu. Postanowiłam zaczekać i rzeczywiście nadarzyła się okazja. W SP 1 w Ustroniu nauczyciel, mgr Jan Białoń złamał nogę. Zaproponowano mi tylko czasowe zastępstwo za niego na pół roku, może na rok. Wzięłam tę ofertę, bo przypuszczałam, że z Ustronia już nie odejdę. 15 sierpnia 1960 r. rozpoczęłam pracę jako nauczycielka w SP 1 w Ustroniu. Musiałam uczyć tych przedmiotów, które miał J. Białoń - tzn. fizyki, chemii, wf i innych. Nie było lekko. Ja byłam raczej humanistką, nigdy nie lubiłam fizyki ani chemii. Ale w Liceum Pedagogicznym przygotowano nas do uczenia wszystkich przedmiotów, wszystkiego uczyliśmy się w czasie praktyk pedagogicznych. Kiedy wrócił do pracy p. Jan Białoń, mnie przeniesiono do Dobki, do małej szkółki z łączonymi klasami, gdzie dochodzić trzeba było z przystanku na Obłązcu około 45 minut latem, a zimą, w śniegu po pas około godzinę lub dojeżdżać na rowerze. Tam też przeszłam „chrzest bojowy”, bo uczyć w klasach łączonych nie było łatwo. Na pierwszą lekcję pisało się dwa konspekty. Ale dzięki przychylności i pomocy kierownika szkoły szybko się dostosowałam i przyzwyczaiałam.

Po dwóch latach wróciłam do SP 1 w Ustroniu, ale na etat wychowawcy świetlicy (36 godz. tygodniowo). Przypomnę, iż młodzież uczyła się w 2 starych budynkach – koło kościoła i na rynku oraz w PSS uczyły się pierwsze klasy. Klasy były duże, ławki ciężkie, ale stabilne. Nie było sali gimnastycznej ani auli.

Uroczystości szkolne miały miejsce na podwórku lub w wyznaczonej klasie. Codziennie odbywały się wędrowki z jednego budynku do drugiego, jednak atmosfera w szkole na ogół była dobra, co nie znaczy, że czasami nie dochodziło w gronie do ciekawych sytuacji. Często pani Garbusińska – wybitna polonistka, robiła rano zakupy na targu i od czasu do czasu kupowała żywe kurczaki, które przechowywała w piwnicy budynku szkolnego. Dyrektor szkoły, p. Tadeusz Bobkiewicz zwracał jej uwagę, ale to nie pomogło. Gdy znowu pojawiły się kurczaki w piwnicy szkolnej, zdenerwował się, wziął jednego kurczaka i wrzucił do beczki z jakimś płynem czy smołą, już nie pamiętam. Była awantura, myśmy się uśmiali, ale od tego czasu kurczaki się już nie pojawiły w szkole.

W 1963r., w lutym do użytku oddano nową szkołę, przy ulicy Partyzantów. Budowano wtedy w Polsce 1000 szkół na 1000-lecie państwa polskiego. Ileż to było radości! Cieszyła się młodzież, rodzice, nauczyciele. O takiej szkole niejedna miejscowość mogła tylko pomarzyć. W jednym budynku było wszystko: piękne, słoneczne sale lekcyjne, kilka klasopracowni, sala gimnastyczna z parkietem, duża świetlica, kuchnia z zapleczem, szatnie, kotłownia, przestronne korytarze, miejsce na szkolne boisko, pomieszczenia dla dyrekcji szkoły i sekretariat. W tej szkole pracowało się już jak w innym, lepszym świecie. Grono pedagogiczne było ambitne, urządziło klasopracownie, mobilizowało młodzież do nauki, konkursów i olimpiad, harcerstwa, zawodów sportowych. Młodzież bez problemów zdawała do średnich szkół. Nauczyciele doksztalcali się. Pracowali bardzo dużo społecznie.

Ja również doszłam do przekonania, że należy się dalej uczyć. Nie mogłam tkwić na dłuższą metę w świetlicy. Zapisalam się więc na 2-letnie Studium Nauczycielskie z historii i geografii do





*Klasa VIII a,b, 17.06.1972 r.*

Cieszyna. Gdy je ukończyłam, otrzymałam w szkole etat historii i wychowania obywatelskiego. Po roku przerwy zdałam wstępny egzamin na studia do Katowic. Przez 4 lata studiowałam na Uniwersytecie Śląskim. Pracę łączyłam z nauką. Dodatkowo

pracowałam w Zespole Szkół Budowlanych w Ustroniu Zawodziu. (Kształcono tam młodzież na potrzeby rozwijającego się Zawodzia, budowano Szpital Uzdrowiskowy, „piramidy”) Był to też bardzo ciężki okres dla mnie. Uczyłam się nocami,



a rodzice pomagali mi w wychowaniu córki. Aby nie zasnąć w nocy, piłam dużo mocnej kawy. Kiedyś wsypałam pół dużej torebki do szklanki i przesadziłam. Zatrzymałam się kofeiną. Lekarz ostrzegł mnie przed takimi praktykami. Długo później nie mogłam jej się napić. Ale w 1971 r. obroniłam pracę magisterską z historii u prof. J. Chlebowczyka i wkrótce otrzymałam dyplom. W 1973 r. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach powierzyło mi stanowisko powiatowego wizytatora w zakresie historii i wychowania obywatelskiego. Na wszystkie konferencje i narady metodyczne jeździłam do Katowic. W międzyczasie ukończyłam także roczne podyplomowe Studium z Wychowania Obywatelskiego.

W okresie mojej pracy w SP 1 w Ustroniu dyrekcja szkoły nawiązała kontakt ze szkołą w Brandenburgu w NRD. Doszło do wymiany obozów młodzieżowych. Ale były to czasy, kiedy bardzo usilnie, poprzez różne układy trzeba było załatwiać zbiorowy paszport na wyjazd naszej młodzieży do NRD. Osobiście jeździłam do Warszawy z różnymi pismami, prośbami, aż wreszcie wydano mi zbiorowy paszport. Był on na moje nazwisko, do niego była załączona lista uczniów wyjeżdżających na obóz. Dzięki temu przez kilka lat młodzież wyjeżdżała do Brandenburga, zwiedzała Chociebuż, Brandenburgię, Poczdam. Poznawała kulturę i historię NRD. Uczyła się języka niemieckiego. Do Ustronia przyjeżdżała z kolei młodzież niemiecka. Nie mogliśmy jej umieścić w szkole, ponieważ tam co roku były kolonie dzieci ze Śląska. Lokowaliśmy ją w przedszkolu naprzeciwko szkoły. Organizowano dla nich różne wycieczki do Krakowa, Wieliczki, Warszawy i w góry. Pamiętam, jak w któryś dzień zabraliśmy niemiecką młodzież na kajaki koło Technikum Mechaniczno-Kuźniczego. Jeden z chłopców wyrzucił się z kajakiem, wpadł

do wody i z kieszeni do stawu wypadł mu paszport (Niemcy mieli indywidualne paszporty). Chłopak wyszedł zaraz z wody cały mokry, ale paszport zniknął. Szukano, ale nie znaleziono. Zwrócono się wtedy do kierownictwa Kuźni Ustroń, aby opuścić wodę w stawie i wypompować. Tak też zrobiono i ku uciesze wszystkich paszport znaleziono. Mimo, że był mokry, ale był. Wysuszono go i uniknięto wielu kłopotów i problemów. W organizacji obozów pomagali rodzice tych dzieci, które jechały. Całą kasę „trzymała” i rozliczała obozy długoletnia sekretarka szkoły p. Emma Chwierut. Była rzetelna i dokładna w swojej pracy.

W 1975 r. nastąpił w kraju nowy podział administracyjny. Z 17 utworzono 49 województw. Powstało nowe woj. bielskie. Kierownictwo Kuratorium Wychowania i Oświaty w Katowicach pożegnało nas i rozwiązało z wizytatorami umowę o pracę. Dopiero później nowe władze w Bielsku-Białej utworzyły przy Kuratorium Oddział Doskonalenia Nauczycieli, w którym na długie lata aż do emerytury pracowałam jako metodyk historii i wiedzy o społeczeństwie.

Reasumując stwierdzam, iż bardzo miło i sentymentalnie wspominam mój 15-letni okres pracy w Ustroniu. Po pierwsze, że byłam wtedy jeszcze młoda, że dzięki przychylności kierownictwa Wydziału Oświaty i Wychowania w Cieszynie oraz dobrej atmosferze w SP 1 w Ustroniu mogłam się zawodowo doskonalić i kształcić. Wiązało się to z licznymi zastępstwami i urlopami. Po drugie: nowa, piękna szkoła „tysiąclatki” dodała mi sił i zachęcała mnie do jeszcze lepszej pracy, którą wybrałam jako nauczyciel z powołania.





*Klasa VIII a,b, 1973 r.*



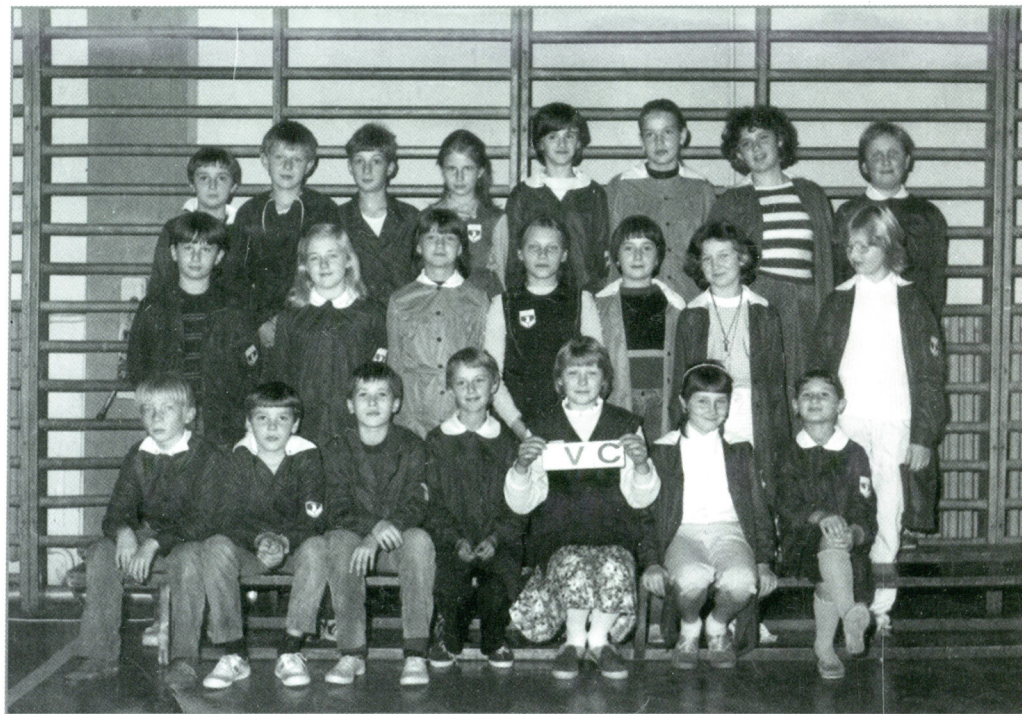
## Doskonale pamiętam ...

Do Szkoły Podstawowej nr 1 zaczęłam chodzić w klasie IV. Dopiero co przeprowadziłam się wraz z rodziną do Ustronia z innego miasta i wszystko wokół mnie było nowe, nieodgadnione i tyleż ekscytujące, co przerażające. W pokonaniu początkowego stresu i zaaklimatyzowaniu się w nowym otoczeniu pomogło mi członkostwo w kółku rękodzielniczym „Makrama”. Ale o tym później.

Te kilka wspomnień, które utkwily mi w pamięci z pięciu lat spędzonych w szkole, nie będą może bardzo oryginalne, ale za to będą pewnie podobne do tego, co zapamiętali inni uczniowie. Teraz zatem parę słów prawdy o Szkole Podstawowej nr 1 sprzed wielu lat. Sami ocenicie ile zmieniło się od tamtej pory.

Pamiętam doskonale stojącego przed głównym wejściem dyrektora, który nie wpuszczał dzieci bez tarczy (tarcza podtrzymywana na szpilce czy agrafce nie wchodziła w rachubę). Pamiętam lekcje muzyki z panią Chałaj przy fortepianie. Do dziś lubię śpiewać, choć może nie wychodzi mi to tak, jak bym sobie tego życzyła. Wciąż mam przed oczami naszą salę geograficzną, w której pełno było materiałów dydaktycznych, a na centralnym miejscu stał stary projektor, dzięki któremu oglądaliśmy, siedząc na podłodze z zadartymi głowami, „Szatana z siódmej klasy” i „W pustyni i w puszczy”. Pamiętam nasze ławki, tworzące całość z siedzeniem i całe zielone, ale

i niewiarygodnie wielką katedrę (taki przedsmak pomieszczeń, w których uczyłam się potem podczas studiów) w sali fizykochemicznej. Jako aktywny dyżurny miałam nawet czasem prawo wstępu na zaplecze tej sali, oczywiście tylko wraz z nauczycielem. Dniem, którego wyczekiwał każdy uczeń, był właśnie całodzienny dyżur inspekcyjny, było się wtedy zwolnionym z lekcji – w zamian za to pełniło się funkcję taniej siły roboczej przy posyłkach, pilnowało się dzwonek. To była najlepsza fucha ze wszystkich!



Klasa V c, 1987 r.



Wspomnę też o zajęciach SKS-u, na których z uporem maniaka trenowaliśmy piłkę ręczną, co wiązało się z ciekawymi wyjazdami na rozgrywki międzyszkolne do innych miast. Ja, jako rezerwowy bramkarz, korzystałam z tych podróży raczej towarzysko, co miało swoisty urok.

No i oczywiście pamiętam drogę do i ze szkoły. Do szkoły zawsze szybko, a ze szkoły często nawet z dwugodzinnym opóźnieniem, szczególnie w zimie, kiedy to na każdym zakręcie trzeba było wywinąć lub zrobić orła w związku, z czym przychodziło się przemoczonym do suchej nitki. Równie wesoło było podczas deszczu, bo gdzieś w połowie drogi była potężna kałuża (szczegół ten pamiętają dzieci dochodzące z Poniwca), która prawie nigdy nie wysychała, a przejście koło niej bez ochlapania przez samochód graniczyło z cudem. Zawsze można się było wtedy trochę spóźnić – w związku z przebieraniem - i nie zdążyć na przykład na klasówkę.

Teraz zgodnie z wcześniejszą obietnicą powrócę do „Makramy” – kółka rękodzielniczego, które zorganizowała i prowadziła pani mgr Józefa Kubica (ówczesna nauczycielka chemii i pedagog szkolny). Niewtajemniczonemu wyjaśniam, że tworzyliśmy tam cudenka ze sznurka sizalowego.

Wiele było powodów, dla których chodziłam na to kółko zainteresowań. Jak wspominałam, przyjechałam z innego miasta, z innej szkoły, gdzie na podwórku i w klasie zostawiłam kolegów dobrze mi znanych i lubianych. Dodatkowy kontakt z nowym otoczeniem, przy innych niż lekcyjne zajęciach, pozwolił mi szybciej zaaklimatyzować się w nowej szkole. Poznałam szybciej nowe koleżanki i kolegów, nie tylko z klas równoległych, ale i starszych – co bardzo mi wtedy imponowało. Nie bez znaczenia był też bliższy kontakt z panią od chemii, który zaowocował faktem, iż chemia jako przedmiot prowadzony

przez osobę mi bliską, (więc mało stresujący) była moim konikiem. Do dziś jestem świetna z chemii, naprawdę!!

Początkowo robiłam samodzielnie małe rzeczy typu: ozdobne wieszaki na doniczki, makietki na ścianę oraz pomagałam starszej koleżance przy gobelinie dość okazałych, jak na ówczesne moje wyobrażenie, rozmiarów. Wielkość sztalugi wynosiła 2 x 1.5 metra (tak przynajmniej teraz to pamiętam). Pewnego dnia nastąpił dla mnie przełomowy moment, otóż dziewczyna odpowiedzialna za to artystyczne przedsięwzięcie, z przyczyn dla mnie teraz nie do odtworzenia, zrezygnowała z uczestnictwa w zajęciach. Nietrudno się domyślić, że schedę po niej odziedziczyłam ja. Przyjęłam to z młodzieńczym entuzjazmem i niekłamaną radością.

Miałam możliwość wyboru wzoru na gobelin: miasto nocą lub jesienne drzewo. Oba projekty w skali 1:200 wykonała pani od rysunków. Ponieważ moim ulubionym motywem w sztuce, od zawsze było drzewo, łatwo wywnioskować, co wybrałam. Początkowo do powierzonego mi zadania podeszłam na tak zwanym luzie. Niestety, sielanka nie trwała zbyt długo. Po dwóch miesiącach od rozpoczętych prac nadeszła informacja o zorganizowanym, szeroko rozumianym konkursie plastycznym, którego finał miał nadejść dość szybko. W związku, z czym tempo pracy znacznie wzrosło. Początkowo praca wrzała w szkole, następnie została cudem przeniesiona do domu i tam była kontynuowana niemalże dniem i nocą. Do prac udało mi się zaangażować całą rodzinę, co polegało na przymuszeniu jej w odciążaniu mnie z wszelkich prac domowych. Po miesiącu takiej harówki tktałam nawet przez sen. Roboty przebiegały jednak bez większych zakłóceń i udało mi się dotrzymać terminu zgłoszenia i wysłać pracę na konkurs.

Była to pierwsza (i jak dotąd ostatnia) tak duża praca, jaką



zrobiłam. Oczywiście byłam z niej bardzo dumna i zadowolona, ale nie dlatego, że była wyjątkowo piękna, tylko, że była moja no i duża rzecz jasna – co robiło wrażenie na wszystkich, a najbardziej na mnie samej. Mimo tego potrafiłam nadal zachowywać zdrowy dystans do samej siebie (cechę tą staram się pielęgnować po dziś dzień) i nie liczyłam na punktowane miejsca w ogólnopolskim konkursie „Koroneczka”. Można więc wyobrazić sobie, jak bardzo ucieszyłam się, gdy zdobyłam wyróżnienie I stopnia w kategorii tkaniny. Z tego, co pamiętam, równie zadowolona była pani Kubica. Można w końcu powiedzieć, że był to nasz wspólny sukces. Nagrodą był wyjazd do Bielska na dwudniowe warsztaty, które były połączone z innymi atrakcjami. Na tym oczywiście nie skończyła się moja przygoda z „Makramą”. Chodziłam na zajęcia do końca klasy VIII i do dziś wiele pamiętam. Zostało mi też wiele pamiątek po tamtym czasie: dyplom „Koroneczka” z 1990 r., książka - nagroda Jana Piwonońskiego pt.: „Flota spod biało-czerwonej” i oczywiście wyżej opisany gobelin, który dzięki zapobiegliwości



Wycieczka do Warszawy zorganizowana przez Koło „Makrama”

pani Kubicy, zdobi ścianę w moim pokoju i chociaż minęło tyle lat, ja wciąż jestem pod wrażeniem jego gabarytów.

Absolwentka - Magdalena Sikora



## Zuzanna Sikora

Ze szkolnictwem ustroniańskim związana jestem od 1965 r. Przez 20 lat pracowałam jako nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 3 w Ustroniu Polanie. Mając przygotowanie metodyczne do nauczania wszystkich przedmiotów, uczyłam ich wg przydziału. Szczególnie wiele serca wkładałam w nauczanie matematyki, a w późniejszym okresie w nauczanie klas początkowych. Praca z dziećmi w klasie i poza lekcjami sprawiała mi wiele radości, wykonywałam ją z pasją, realizując się w wymarzonej zawodzie nauczyciela. Podnosiłam też swoje kwalifikacje zawodowe. Ten dwudziestoletni okres mojej pracy w polańskiej szkole wspominam z sentymentem.

W 1985 r. na własną prośbę (zmieniłam miejsce zamieszkania), przeniosłam się do Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustroniu. Po roku pracy, w 1986 r. powierzono mi funkcję zastępcy dyrektora szkoły. Na tym stanowisku przepracowałam 10 lat, do 1996 r., gdy przeszłam na emeryturę. Przez cały ten okres byłam odpowiedzialna za pion nauczania początkowego.

Jak wspominam okres mojej pracy w „Jedynce”?

Otóż na początku muszę zaznaczyć, że dopisało mi szczęście, bo przyszło mi pracować z bardzo mądrymi, zacnymi i serdecznymi ludźmi. W takim gronie i „przenoszenie gór” staje się łatwiejsze, tym bardziej, że sytuacja polityczna i społeczna kraju w tym okresie była bardzo zmienna, co niewątpliwie wpływało na pracę w szkole. Nowa rzeczywistość, funkcjonowanie w niej, kładły na nauczycieli dodatkowe obciążenia.

Funkcję dyrektora szkoły pełnił mgr Jan Białoń, człowiek oddany szkole. Podziwiałam go zawsze za spokój i dyscyplinę osobistą. Był niezwykle tolerancyjny dla podwładnych, a od

siebie wymagał więcej niż od innych. Wraz ze swoją małżonką, panią Anną Białoń, naszą koleżanką, nauczycielką historii, a potem przez długie lata wychowawcą świetlicy, przychodzili do szkoły jako jedni z pierwszych. Zwykle było to około godz. 7<sup>00</sup>, natomiast wracali około godz. 17<sup>00</sup>. Codziennie, kiedy cichł największy gwar na korytarzach szkolnych, około godz. 15<sup>00</sup>-16<sup>00</sup>, twarz naszego dyrektora pogodniała, pojawiał się uśmiech, zażartował, potem jeszcze sprawdził pracę sprzątaczek, zajrzał do kotłowni, do uczących się jeszcze klas, a dopiero potem zabierał się do domu, myśląc już o dniu następnym. „Tak – najlepiej wszystkiego samemu dopilnować” – mawiał dyr. Białoń. Dlatego też każdego ranka przed rozpoczęciem lekcji przychodził do pokoju nauczycielskiego powitać swoich nauczycieli i wspólnie rozpocząć kolejny, pracowity dzień.

Każdy nowy tydzień, w poniedziałki przed lekcjami, zaczynał się apelem dla klas starszych. Na II piętrze szkoły, na korytarzu, zbierały się z wychowawcami – było bardzo ciasno. Uczniowie stali w szeregach poczwornie i więcej, część na schodach, w głębi korytarza – wszyscy musieli się zmieścić. Apel rozpoczynał się wspólnym odśpiewaniem hymnu szkolnego, a potem Samorząd Uczniowski przedstawiał różnorodną tematykę wg swojego planu. Niezwykle ważną rzeczą było omawianie i egzekwowanie regulaminu szkolnego, który przy ogromnej ilości uczniów i dokuczliwej ciasnocie musiał być przestrzegany przez wszystkich. Nie pamiętam apelu, na którym nie byłoby dyr. Białonia. W swoich wystąpieniach poruszał sprawy porządkowe i rozliczał z realizacji zarządzeń ogólnoszkolnych. Wielkim utrapieniem dla wszystkich były szatnie, mieszczące się w suterrenach szkoły. Małe, ciasne boksy, zamykane przez dyżurnych pełniły nieraz dodatkowe funkcje. Przy akcjach zbiórki makulatury, butelek, karmy dla zwierząt



leśnych, załadowane były pod sufit. Utrzymanie porządku w takich warunkach granoczyło z cudem. W czasie kadencji p. Białonia przystąpiono do trudnego zadania rozbudowy „Jedynki”. Ukończony budynek przeznaczono na „Gimnazjum nr 1”. Wspominam lata, kiedy liczba uczniów szkoły sięgała 700 (pamiętam rok z liczbą 711). Przepelnione klasy. Każdy poziom po 3 oddziały, niektóre po 4. Lekcje odbywały się na 3 zmiany. Ostatnia zmiana kończyła lekcje o godz. 17<sup>25</sup>. Uczniów pionu nauczania początkowego było tyle, ile dzisiaj liczy cała „Jedynka”. W tak trudnych warunkach nauki i pracy realizowano wszystkie funkcje szkoły – dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą. Przede wszystkim ambitne grono nauczycielskie stwarzało warunki do tego, aby dziecko chciało się uczyć – zainteresowanie przedmiotem, sposób przekazywania wiedzy przez nauczyciela, pomoce naukowe, pracownice, klasopracownice, pomoc koleżeńska, zespoły wyrównawcze, świetlica, zajęcia pozalekcyjne. To wszystko musiało się wiązać ściśle z pracą wychowawczą i opiekuńczą. Pamiętam rocznik 77, bardzo liczny. W tej grupie znalazła się spora ilość dzieci mniej zdolnych, które w swoich klasach zajmowały ostatnie miejsca. Zauważono u nich zniechęcenie do nauki. Zrodził się wtedy pomysł utworzenia klasy o obniżonym poziomie. Po uzyskaniu zgody od władz oświatowych zrealizowaliśmy swój pomysł. Wiele dodatkowej pracy spoczęło na wychowawcy i nauczycielach uczących w tej klasie, ale osiągnięty sukces sprawił wszystkim wiele satysfakcji. Uczniowie chętniej chodzili do szkoły, uwierzyli w siebie, zaczęli się uczyć, pilnując się wzajemnie. W każdej chwili czuli pomocną dłoń nauczyciela. Dobrze zorganizowana praca dydaktyczna i wychowawcza w tej klasie przez wychowawcę mgr T. Pawłowską pozwoliła wszystkim uczniom ukończyć szkołę podstawową, a potem uczyć się dalej w szkołach

zawodowych. Dzisiaj z uśmiechem poznają swoich nauczycieli. Nie bez znaczenia dla sukcesu była współpraca z rodzicami. Przekonanie rodziców do mądrej współpracy ze szkołą pozwalało łatwiej realizować trudny proces nauczania i wychowania. Pomysł takich klas realizowany był w późniejszych latach.

Po przejściu na emeryturę dyr. Białonia w roku szkolnym 1991/92 funkcję dyrektora szkoły przejęła mgr Bogumiła Czyż. Wprowadzając nowy styl rządzenia, kontynuowała realizację zadań „Jedynki”. W celu poprawienia warunków lokalowych, co było największym utrapieniem szkoły, z zapałem prowadziła rozbudowę szkoły, marząc o auli, drugiej sali gimnastycznej, basenie, pracowniach dla swoich uczniów. Reforma oświaty zmieniła strukturę szkoły. Dzieci z „Jedynki” pozostały, co prawda, w starym budynku, ale uczą się w dogodniejszych warunkach, bo wszystkie rozpoczynają lekcje od godz. 8<sup>00</sup> w ładnych, odnowionych klasach. Cicha rywalizacja między ustrońskimi szkołami zmuszała do podnoszenia poprzeczki nauczycielom i uczniom. Wysokie lokaty zdobywane na olimpiadach przedmiotowych, zdawane egzaminy wstępne do szkół średnich, bardzo dobre wyniki sportowe były efektem dobrze zorganizowanej, sumiennej pracy całego zespołu nauczycieli. Znaczenie jedności grona nauczycielskiego, wspólny front nauczania i wychowania podkreślany był zawsze przez dyr. Czyż. Nie zapominając o roli rodziców, czynnie włączyła również Radę Rodziców do realizacji zadań wychowawczych i opiekuńczych szkoły, która wraz z dyrekcją pozyskiwała sponsorów, dzięki którym wzbogacano klasy i pracownice o pomoce. Utworzono pierwszą pracownię komputerową. Organizowano imprezy zarobkowe, wycieczki i uroczystości dla uczniów, pomoc dla dzieci z rodzin wielodzietnych oraz rodzinom mniej wydolnym wychowawczo.





*Klasa I b, 1995 r.*



Pomyślną pracę wychowawczą organizowała wraz z wychowawcami pani pedagog szkoły, mgr J. Kubica, osoba niezwykle pracowita, odpowiedzialna, a w stosunku do dzieci serdeczna i miła.

Nie bez znaczenia w procesie nauczania i wychowania są zajęcia pozalekcyjne. Od dawna „Jedynka” słynęła z chóru pod kierunkiem pani J. Chałaj, która do repertuaru wprowadziła pieśni wielogłosowe, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia w przeglądach chórów szkolnych. Występy chóru zawsze uświetniały wszystkie uroczystości szkolne, międzyszkolne i środowiskowe. Ten duży chór w późniejszych latach zastępowany był przez tworzące się mniejsze chórki i zespoły, które pracowały z różnymi efektami. Zainteresowanie dzieci śpiewem i tańcem zrodziło pomysł utworzenia dla nich nowego zespołu. W 1995 r. przy naszej szkole powstał zespół „Równica”, którego byłam współzałożycielką. Kierownictwo zespołu zostało powierzone pani R. Ciszewskiej, znawczyni pieśni i tańca, która z wielkim zapałem i oddaniem rozpoczęła pracę i kontynuuje ją do dzisiaj, dostarczając dzieciom i nam wszystkim wielu wspaniałych przeżyć. Obecnie zespół „Równica” jest wizytówką naszego miasta, występując w kraju i za granicą. O celowości założenia takiego zespołu nie muszę nikogo przekonywać, ale chcę zachęcić do realizacji pomysłów, które będą służyły dzieciom i młodzieży.

Z racji pełnienia swojej funkcji najwięcej kontaktu miałam z dziećmi najmłodszymi. Nadzorowałam pracę w klasach I-III. Pomna nauk swoich nauczycieli, pamiętałam o dobrych początkach, które pomagają w sukcesie i dlatego dokładałam starań, aby nauczanie początkowe w naszej szkole było miłym wstępem do prawdziwej „wielkiej nauki”. Uroczystości pasowania na uczniów, pierwsze wspólne występy, zabawy, wycieczki, wprowadzały dzieci w szkolne życie. Niezwykle cenną rzeczą

było przyzwyczajanie ich do pierwszych obowiązków, umiejętności przebywania w grupie i wspólnego działania. Zależało mi na tym, aby w każdej klasie była właściwie organizowana praca dydaktyczna i wychowawcza, żeby dziecko rozumiało celowość wszystkich szkolnych działań. Moje koleżanki - nauczycielki z nauczania początkowego stale doskonaliły swój warsztat pracy. Mądrze i z efektem organizowały współpracę z rodzicami. Konsekwentnie realizowały ambitne zadania podejmowane na spotkaniach zespołów samokształceniowych. Klasy I-III spotykały się na swoich odrębnych apelach, których głównym zadaniem było oddziaływanie wychowawcze. Wyczekiwały pochwał dla najlepszych, a podpowiadały, jak rozwiązywać – ich zdaniem problemy związane z niewłaściwym zachowaniem. Czasami same potrafiły być bardzo wymagające i nawet surowe.

Dla mnie osobiście największą przyjemnością było przebywanie w klasie z uczniami, prowadzenie lekcji. Przez ostatnich 10 lat pracy zawodowej nie miałam zbyt dużo możliwości prowadzenia lekcji z przydziału, dlatego chętnie chodziłam zastępować nieobecne koleżanki. Stając przed klasą, czegoś nowego nauczyć, potem sprawdzić, czy „weszło do głów”, jeśli nie, to dalej tłumaczyć, jeszcze raz tłumaczyć, powoli, cierpliwie, do skutku. Oto cała przyjemność bycia nauczycielem, a po latach spotykać uśmiechniętych dorosłych – „swoich małych ze szkoły”.

Życzę moim młodszym koleżankom i kolegom nauczycielom, aby mieli dość zapału i siły w wykonywaniu odpowiedzialnego zawodu. Wraz z wiedzą przekazujcie uczniom szlachetne wartości, które w obecnej rzeczywistości stały się mniej popularne, ale w przyszłości decydować będą o ich człowieczeństwie.





*Dziecięcy Zespół „Równica”, 1996 r.*



## Iwona Werpachowska

Pamiętam, gdy zbliżała się lekcja polskiego, robiliśmy pośpieszny „rachunek sumienia” i nie dotyczył on naszej wiedzy tylko zachowania. Niczego nie byliśmy tak pewni jak tego, że gdy w naszych młodzięcych postępkach było coś niejasnego, budzącego wątpliwości, złego - to żegnaj czytanko, lekturo i gramatyko - będzie lekcja o wartościach, moralności, wyborach których musimy dokonywać (oczywiście nie tak je nazywaliśmy wtedy). A w czasie tej lekcji, każdy zamarzy o zwykłej nudnej lekcji gramatyki. Winowajcy zostaną „przenicowani na dziesiątą stronę”, „przepuszczeni przez wyżymaczkę” i poddani bezwzględnemu sprawdzianowi precyzyjnego wyrażania swoich myśli i relacjonowania zdarzeń. Marny los, gdy ktoś sprawdzianu nie zda i padnie pod jego adresem zarzut - „krętacz”. Tak zapamiętałam lekcje z panią Garbusińską i jej stosunek do naszej klasy - chyba ostatniej, którą uczyła. Nigdy nie żał jej było lekcji, gdy trzeba było z nami rozmawiać. Szereg problemów, które poloniści omawiają na podstawie lektur, my przerabialiśmy na sobie, na naszym życiu. Od niej też - w czasie gdy nikt nie mówił o wychowaniu regionalnym - dowiadywaliśmy się w formie ciekawych anegdot i opowieści o życiu w Ustroniu przed kilkadziesiątoma laty. Pamiętam też 1968 rok, inwazja na Czechosłowację i wojska Układu Warszawskiego stacjonujące w Skoczowie. Nikt z nami o tym nie rozmawiał, nikt - z wyjątkiem pani Garbusińskiej. Gdy dowiedziała się, że grupa uczniów pojechała zobaczyć żołnierzy innych armii, nie wahała się i mówiła nam o tym, jak straszne, groźne i niebezpieczne są obce, okupacyjne wojska w kraju. Każdy, kto pamięta tamte czasy, wie, że trzeba było odwagi, aby użyć właśnie takich określeń.



*Korowód uczniów, nauczycieli i mieszkańców Ustronia przemarszerował ze starej do nowej szkoły, 17.02.1963 r.*

A gdy nie było problemów do roztrząsania, też bywała ciekawie, bo pamiętam np. wejście do klasy pani Garbusińskiej. Początek lekcji, otwierają się drzwi, wchodzi, jak zwykle w wąskiej spódnicy i sweterku, nic nie mówi, podchodzi do okna, zarzuca wyprostowaną w kolanie nogę na parapet, patrzy po klasie i mówi „Pokażcie mi kogoś, kto w moim wieku to zrobi?”, po czym dodaje, że z Czantorii na nartach ubiegłej zimy też zjechała. Nie pamiętam dalszego ciągu lekcji, myślę, że demonstracja miała z nią związek. Mogłabym przytaczać kolejne anegdoty, choćby o tym, jak szukała wagarowiczów z naszej klasy, znalazła i wysłała ich na poszukiwanie kurki pekińskiej, aby po złym mogli zrobić coś dobrego i pomóc jakiejś zatroskanej, zmartwionej kobiecie.

Czasami poszlibyśmy za nią w ogień, czasami budziła naszą złość i byliśmy na nią wściekli, ale dane nam było spotkać wielką



osobowość, ciekawego, mądrego nauczyciela, dla którego byliśmy nie tylko uczniami, ale młodymi ludźmi, wchodzącymi w życie, którym chciała pomagać. W ogóle to mieliśmy dużo szczęścia do nauczycieli. Matematyki uczyła nas pani Krenc. Dla niej lekcja matematyki to był czas tylko i wyłącznie na pracę. Do dzisiaj został mi w pamięci porządek, skupienie i jakaś taka jasność i prostota wszystkiego, co działo się na lekcji. Dzięki niej polubiłam matematykę i często potem mówiłam, że tego, czego mnie nauczyła, starczyło do samej matury. Zupełnie fantastyczne było to, że uczyłam się tylko na lekcjach, po lekcji wszystko było dla mnie zrozumiałe, przećwiczone. Zadania domowe - pamiętam niektóre - były przygodą, rozwiązywaniem problemu - lubiłam je. Wśród nauczycieli spotyka się tych lepszych, gorszych i od czasu do czasu tych z prawdziwym talentem pedagogicznym, Matematyki w „Jedynce” uczyła pani Krenc właśnie obdarzona takim talentem i kochająca matematykę i uczenie. Czy jako uczeń można mieć więcej szczęścia?



Przed salą gimnastyczną, 1968 r.

Te dwie nauczycielki już nie żyją. Pozostały tylko w naszej pamięci, dlatego od przywołania ich postaci zaczęłam, ale w szkole, w czasach gdy do niej chodziłam, uczyło wielu wspaniałych nauczycieli. Lektury geografii z panią Cieńciałową były ciekawe, ale najbardziej pamiętam to, że zachęcała nas do prowadzenia bajecznie kolorowych zeszytów z mapkami, ilustracjami, przyklejanymi zdjęciami i rysunkami. Taki kolorowy zeszyt prowadziłam do ósmej klasy. Pomagał zapamiętywać informacje i po prostu sprawiał satysfakcję.

Pamiętam prace ręczne z panią Lorek, na których uczyłam się gotować i szyć. Żał mi, że ten przedmiot tak się zmienił i prace zostały zastąpione techniką.

Ale „Jedynka” w tamtym okresie to szkoła z nowoczesną salą gimnastyczną, jedyna taka w Ustroniu. Szkoła z sukcesami sportowymi. Szkoła z panem Kowalczykiem - pasjonatem piłki ręcznej. Wspaniałe kolejne drużyny, wygrywane mecze. A pan Kowalczyk to mój wychowawca. Świetny trener, którego uwielbiali zawodnicy, ale i dobry, lubiący młodzież -nie tylko sportowców - nauczyciel. Poczucie humoru, życzliwość, zrozumienie dla naszych wybryków i czasami naszej głupoty, tolerancja - to pan Kowalczyk. Pamiętam jak przeżywał mecze, jak się denerwował, ale nie pamiętam, aby krzyczał na nas na lekcjach czy na przerwach, raczej pamiętam jego żarty i łagodną ironię, a mimo to nie wyobrażam sobie, aby na jego lekcjach nie było porządku, i to nie tylko na WF, ale i na rosyjskim, którego uczył. Co roku jestem wzruszona i zdumiona, gdy na szkolnym festynie spotykają się „Orły Kowalczyka” - panowie w średnim wieku i rozgrywają mecz piłki ręcznej. Chociaż w Ustroniu już nie gra się w piłkę ręczną, te mecze mają swoją wierną widownię - uczniów Kowalczyka.



To była dobra szkoła, dzisiaj powiedzielibyśmy „szkoła z klasą”, mam nadzieję, że taką pozostała i obecni uczniowie z równą przyjemnością i dobrymi wspomnieniami tak jak my spotkają się po latach.



*Spływ Dunajcem, 1967 r.*



*Drużyna piłki ręcznej SP 1, w środku trener Jerzy Kowalczyk , 1971 r.*





Wycieczka - Morskie Oko, 1972 r.





*Bal Maskowy na świetlicy SP 1, 1973 r.*





*Dzieci z klas V na lekcji edukacji regionalnej  
w Cieszynie, 26.11.2002 r.*



*Klasa VIII a,b ,1988 r.*

Druk:

- Drukarnia „OFFSET druk i MEDIA” sp. z o.o. Cieszyn

Opracowanie graficzne  
i skład komputerowy:

- Agata i Kazimierz Heczko



**GALERIA**  
STUDIO GRAFICZNE  
• Na Gojach •  
43-450 USTRON  
ul. Białaszczyka 19  
tel. 033 8541100



# 1963 - 2003

